Fragment opowiadania "Drzewo, które lunatykowało" — lahuesera

„Unoszę powieki i nie ma mnie. Jestem- tam. Gdzieś. Panuje półmrok, więc dla pewności mrugam kilka razy. Obraz powoli się wyostrza. Opuszczam więc głowę i patrzę. Moje stopy zatopione są w wilgotnej ziemi. Jej chłód unieruchamia całe ciało. Czuję, że na jej dnie coś lepkiego muska moją piętę. Podnoszę wzrok. Szukam pomocy, ale otacza mnie gęsta, dzika, budząca się do życia roślinność. Jedynie ona. I ja. I otulone mgłą drzewa. Swą monstrualnością przysłaniają niebo. Rzucone w nieskończoność spojrzenie napotyka wąski snop światła. Lekko drażni spojówki. Jednocześnie, przebijając się przez kołyszące listowie, kieruje moją uwagę na nagie drzewo. Stoi przede mną. Umiera. Chcę go dotknąć, jednak sztywna ręka bezczynnie spoczywa przy udzie. Tuż nad głową dostrzegam konar, uginający się pod ciężarem czegoś, czego nie sposób zidentyfikować. Ta niemożność napawa niepokojem, i wzbudza ciekawość. Bezwładnie kołyszący się, szklisty oprzęd znaczących rozmiarów oraz coś uwięzionego w jego wnętrzu. Z każdym ruchem zmienia swój kształt. Próbuje się wydostać. Nieświadoma zaczynam kołysać się w jego rytmie. Otwieram oczy. Znów zapada ciemność. Tym razem na zawsze. A miałyśmy być wolne.”

*

Była kobietą dojrzałą i niezależną. Jedną z niewielu pacjentek, które po przełamaniu pierwszych oporów, prowadziły płynny i otwarty monolog. Przez większość pierwszych wizyt nie chciała mówić o swoim życiu prywatnym. Nie naciskałem, chociaż to istotne dla przebiegu naszych spotkań. Czekałem cierpliwie. Każdemu z nich trzeba dać czas. Dialog powinien być płynny. W innym wypadku taka rozmowa nie ma sensu. Na pierwszą wizytę zapisała się sama, na każdą kolejną również przychodziła w pojedynkę. W pewien sposób wyjaśniło to drugie z naszych spotkań. Podczas pierwszego chciała opuścić gabinet po kilku minutach. Nie zatrzymywałam jej. Byłem pewien, że zostanie. Została… Zawsze zostają.

KWESTIONARIUSZ PACJENTA

Imię: Jolanta
Płeć: Kobieta
Wiek: 46 lat
Powód wizyty: Wzmożona senność, nagłe spadki energii, koszmary senne

5 września 2015

Mam mówić. Tak? Już? Tylko, o czym? Od czego zacząć? Utyka pan, to chyba kiepski dzień. Czuję? Nie wiem, co czuję… To wątpliwości, tak. Za szybko podjęłam decyzję. Właściwie nie wiem, czy powinnam tu przychodzić. Chyba nie. Lepiej już pójdę. Też pomysł! Terapeuta. Kozetka. To miejsce dla słabych ludzi. Nie chciałam przychodzić, ale obiecałam sobie. Powinnam. Nie wiem… W sumie, nie jestem pewna, czy to ma sens. To kolejny bełkot, prawda? I te same odpowiedzi. Tak. W końcu to tylko pana praca, płacą panu. Może pan powiedzieć cokolwiek, każdemu to samo. Wszyscy tak mówią. Każdy chce mnie wysłuchać, a w odpowiedzi otrzymuję tylko jakieś durne, wyuczone potakiwanie. I to ma pomóc? Równie dobrze mogę wygadać się swojemu psu.

4 października 2015

Nie, już nie. Nie pracuję od kilku miesięcy. Kilka dni po tym, gdy zaczęły się te… problemy. Zwolnili mnie. Dlaczego? Dlatego. Kilka razy zasnęłam w pracy. To nie powód. Bzdura. Bo stanowiłam zagrożenie… Dwadzieścia lat pracy jako stewardessa. Myśli pan, że to zawód dla słodkich idiotek? Oczywiście że nie, trzeba mieć twardy tyłek, no i nie mieć lęku wysokości. Tysiące stóp nad ziemią nigdy nie wzbudzały we mnie niepokoju. Tam zawsze było bezpieczniej niż na ziemi. Było bezpiecznie, bo chociaż to może wydawać się banalne, bycie tam dawało poczucie panowania nad tym, co tam pozostawiłam. Dziwne, prawda? Czułam się jak cholerny bóg. Miałam pod sobą tych wszystkich ludzi, te małe mrówki pod moimi stopami. Miliony bezbronnych mrówek. W sumie ziemia wydaje się najbezpieczniejszym miejscem. Tak, ale tam pozostawiałam największe problemy, dziesiątki rozstań, kłamstw, niepospłacanych rachunków. Tysiące kilometrów nad nią przestawały istnieć. Miałam je gdzieś. Ale to nie to dawało mi poczucie największego szczęścia. Gdy chciałam odpocząć od wiecznego jazgotu pasażerów, proszących o wszystko od butelki wody po tabletki na wzdęcia, zawsze kierowałam się w stronę kokpitu pilotów. W większości pasażerskich samolotów jest takie… małe okno, nie wiadomo po co, wciśnięte między drzwi do kabiny a pięć metrów kwadratowych czegoś zwanego łazienką, w której nie można było zrobić nawet kroku wprzód, a co dopiero załatwić swoje potrzeby. No i wiem pan… Stawałam tam, przytulona do szyby, niczym chcące wydostać się zwierzę i czułam, że lecę, czułam się lekka, lżejsza o te kilkanaście zbędnych kilogramów. Powoli. Bardzo powoli, chociaż znam prędkość z jaką zbliżamy się do celu. Swoją drogą, myśl o tym zawsze wprawiała mnie w ohydne mdłości. Właśnie wtedy, gdy wszyscy pasażerowie z ulgą odpinali pasy bezpieczeństwa, mnie drgania kół ocierających się o asfalt wprawiały w ataki paniki. Oczywiście, że nie było tego po mnie widać. Byłoby to podejrzane, no i rzecz jasna, nieprofesjonalne. Stewardessa wydzierająca się w wniebogłosy, bo wylądowaliśmy bezpiecznie?

Wzrastająca ekscytacja wywołana wspomnieniami. Rozszerzone źrenice. Mocno gestykuluje. Wyprostowana sylwetka, co chwilę unosi się lekko nad fotel.

Chciałam lecieć, przemierzać nieskończoną ilość kilometrów i nawet ich nie liczyć. Być tam. Mogłam lecieć, nigdy nie miałam do kogo wracać. Tak, wtedy tak było. Leciałam. I lecę za każdym razem. Ale tym razem na przeszkodzie nie stała żadna mała, szklana szyba. Całowałam wiatr, a on z wdzięcznością dotykał mojej twarzy. To oczywiste, że każdej nocy mam skrzydła. Sarna byłaby nietrafionym wcieleniem. Wznosiłam się pierwszej, drugiej i każdej kolejnej nocy. Widziałam lądy z perspektywy, o której inni mogą tylko śnić. Ale ja nie śnię. Jestem tam naprawdę. Unoszę się wyżej, tuż nad chmury, by po latach do-

ciekań zobaczyć je z bliska, poznać ich konsystencję, zapach, dokładny kształt… Tak, tej nocy nie było już tak przyjemnie. W końcu, nie zawsze jest…

Pacjentka nerwowo ociera o siebie nadgarstki, chowa twarz we włosach. Opory przed uzewnętrznieniem. Opiera głowę na zagłówku, ciężko oddycha. W dłoni obraca niewielką paczkę papierosów.

Tak, wiem, po co tu jestem. W końcu sama tu przyszłam. I w końcu powinnam do tego wrócić. To trudne. Dobrze. Chwila... To nie powinno tyle trwać. Płacę panu, więc… proszę nie brać mnie za wariatkę. Ja tylko… czuję się winna. Cholera, strasznie tu gorąco. Czy mógłby Pan… Tak, dziękuję. Zapaliłabym... To nie nałóg, to najlepszy lek. Lepszy niż sen. To tylko sen, ale… ona nie żyje… Już nie żyła, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Widział pan kiedyś trupa? No tak, jak każdy z nas. A cztery trupy? Cztery ciała, co noc.

*

Pacjentka wyraźnie stara się zrelaksować. Przybiera pozycję zamkniętą. Ręce oplata wokół talii. Nogi przytula do klatki piersiowej. Zamknięte oczy. Pod powiekami wyraźnie widoczny ruch gałek ocznych.

3 listopada 2015

Kilka nocy temu coś skierowało te silne skrzydła bliżej ziemi. Tak, silne. Nie, nie pamiętam konkretnej daty. Nie z własnej woli, ale jakby popchnięta przez wiatr obniżyłam lot kilkanaście metrów tuż nad pokrywę drzew. Las stawał się coraz rzadszy i im bardziej nagi się stawał, tym częściej moje pióra dotykały konarów. Nigdy nie czułam się tak zmęczona, ale wtedy... Jakby ktoś z całej siły uderzył mnie w plecy. Przysiadam na jednej z gałęzi. Oczy przysłaniają szkliste błony. Takie jak te, które chronią kocie oczy. Wiem, jestem ptakiem, nie kotem. Żaden ssak nie byłby w stanie tak stabilnie utrzymać się na takiej wysokości, na tak cienkiej gałęzi. Tak, na pewno jestem ptakiem. Błony zakrywają gałki oczne. Krew napływa do oczu. Nie mogę ich przetrzeć, ale też nie muszę. Widzę wyraźnie, coraz wyraźniej. Nie mogę odwrócić wzroku, nie mogę i nie chcę.

Pacjentka układa się w pozycji półleżącej, ramiona zaciska mocniej. Głowa delikatnie spoczywa w tym samym miejscu, co wcześniej.

To wydarzyło się przed chwilą. Przed chwilą jeszcze żyła. Nagie ciało nabite na martwe, rozkładające się ciało dorosłego jelenia. Wygląda jakby przytulała jego głowę, dłońmi otulała rozchylony pysk. Głowa zwisa bezwładnie, tułów, łono i nogi miękko układają się na jego grzbiecie. Gęste, jasnobrązowe futro pozlepiane jest jej szkarłatem. Ma obfite piersi i biodra pokryte cienkimi, bladymi pasami. Alabastrowa

skóra obsypana brązowym pyłem Długie poskręcane loki przysłaniają połowę twarzy. Widzę jak krew sączy się z jej piersi. Słyszę powoli usypiający krwiobieg. Powoli. Bierze kilka ostatnich wdechów. Nadal myśli, że ją to uratuje. Myli się. Ostre zakończenia korony prześlizgnęły się pomiędzy żebrami, ale przebiły wątrobę. Pokaleczyły serce, trzustkę i jelita. Trzy szybkie wdechy. Przerwany ostatni z nich. Wygląda jak prosię nabite na szpikulec. Biedna, biedna dziewczyna. Zasypia. Będzie jej dobrze. Prawda? Dobrze i ciepło…

[...]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lahuesera, dodano 15.09.2017 12:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.